

# ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

O dziełach nadesyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

### VII.

Jeżeli, jak już raz wspomnieliśmy, trudności w pozyskaniu kredytu następczą się właścicielom ziemskim i większym przemysłowcom, to cóż powiedzieć o całej masie drobnych wytwórców — rzemieślników i rękodzielników! Dla nich bramy Sezamu kredytowego są zaryglowane na niczem niezwalczone zapory...

A przecież, jeżeli gdzie, to w tej właśnie sferze, kredyt posiada najbardziej wytwórczą siłę. Stolarz lub szewc, zupełnie wykwalifikowani, mają wszelkie dane po temu, ażeby z ogólną dla kraju i dla siebie korzyścią, prowadzić samodzielną swoją warsztat, usiłowania ich jednak napotykają przeszkodę w braku funduszu zakładowego. Mimo całego niebezpieczeństwa kredytu, jest on tu w stanie odegrać cudowną rolę ochronnej pomocy, bez której, dziś, zdolności marnieją, talenta wybić się nie mogą.

Kredyt możnaby tu porównać ze schedą ojcowską: pracowici i uzdolnieni spadkobiercy pomnażają ją pracą i zabiegliwością, przekazując następnemu pokoleniu z lichwiarskim odsetkiem osobistego zarobku, marnotrawcy — tracą. Tak też i kredyt, w dobrym ręku przysparza zysków, w nieudolnym prowadzi do ruiny.

W naszym świecie rzemieślniczym brak kredytu jest głównym powodem obecnego upadku i zastoju w rękodzielnictwie, jedni bowiem nie znajdują dość środków na spożytkowanie swego fachu, inni — na wyeksploatowanie swej pracy. Lecz czy finansisci nasi, przedstawiciele gospodarki finansowej kraju, wzięli pod uwagę tę bolesną w organizmie społecznym ranę i podjęli jakiegokolwiek usiłowania celem wytworzenia kredytu rzemieślniczego? Zgoła nie.

Już wyżej staraliśmy się wykazać, że jakiegokolwiek są dążenia naszych finansistów, trudno przecież dopatrzeć się w nich chęci wspierania pracy. Czy zapytamy się rolników, czy przemysłowców, czy wreszcie rękodzielników, wszyscy oni odpowiedzą nam jednogłośnie, że w instytucjach finansowych niema dla nich miejsca; z tego zaś wypada, że kapitalisci nasi gonią za zyskiem łatwym, spekulacyjnym, że interesa kraju są im obce, że w potrzeby gospodarstwa narodowego nie wchodzi, że tym potrzebom zaradzić nie usiłują. W takim ręku, kredyt niema znaczenia czynnika produkcyjnego, lecz występuje jako narzędzie wyzysku.

Nie piszemy tu oskarżeń, ani, tembardziej, nie nawołujemy nikogo do poprawy, — pierwsze byłoby bezcelowem,

jak ostatnie bezskutecznem, poprzestajemy więc tylko na charakterystyce. Dla nas gospodarka finansistów warszawskich przypomina w najdrobniejszych szczegółach żydrolnika. Jak ten przychodzi do majątku jedynie z interesu, w widokach korzystnej odprzedaży, słowem, traktuje rolę nie jako warsztat swego fachu, lecz jako czasowy interes, tak finansista znowu działa bez planu ekonomicznego i traktuje kapitał jako środek spekulacji. Ma on kapitał nie dla tego, ażeby za jego pośrednictwem uruchomić leżące odłogiem zasoby dobrobytu, ażeby wytwarzać nowe czynniki bogactwa społecznego, ale dla tego, iżby tym kapitałem jak najprędzej dojść do własnego majątku. Naturalnie, drogi prowadzące do tego celu, są wszystkie różne, finansista w nich nie przebiera, a im skutek jest szybszy, tem środki lepsze! Zresztą, wiadomo, że w żadnej sferze powstawanie wielkich fortun nie jest tak szybkie, jak w świecie finansowym, choć z drugiej strony, w żadnej też zepsucie moralne nie sięga tak potwornych rozmiarów. Z biednego kantorowicza lub lichego agenta bankowego zostać wielkim kapitalistą — to powszedni objaw w tym światku, u nas tem łatwiejszy do sprawdzenia, że przy stosunkowo niedawnem pochodzeniu naszej „finansjery“, wszyscy chyba dobrze pamiętamy rodowody jej reprezentantów.

Są to, bez wyjątku, fortuny, powstałe przed naszymi oczyma. Jedni dorobili się ich na korzystnych operacjach z okowitą, inni na cukrze, inni wreszcie na lichwie, a wszyscy na spekulacjach, z adn... pracą. Przeciwnie, praca składała i składa im krwawe ofiary, z których następnie rodzą się finansowe wielkości. Niezaszczytne zaiste pochodzenie!

Przyznać wszakże należy, że finansisci warszawscy mają zupełną świadomość swej przeszłości, bo im prędzej dochodzą do majątków, tem energiczniej starają się zatrzeć wspomnienia majątkowego rodowodu. Do tego służą im dwa środki — zmiana religii i kojarzenie się z imionami w kraju popularnymi. Co do religii, dość powiedzieć, że pień semicki wydał finansistów katolików, ewangelików, kalwinów i t. d., czyli rozrósł się w tak bogatą koronę różnorodnych gałęzi wyznaniowych, iż tu może być mowa raczej o bezwyznaniowości, niż o szczerem przywiązaniu do nowonabytej wiary. Dla kliki religia jest tak dobrym czynnikiem, jak wysoki procent lub agitacja giełdowa, czego najlepszym dowodem, że w jednym tylko świecie finansowym spotkać można indywidua, które w życiu swoim dwu lub trzykrotnie nawet chrzest przyjmowały. O religii też właściwie przemilczmy, konstatując jedynie objaw dezercji z bogactw żydów z obozu wyznawców Mojżesza.

Czy jednak taki żyd ochrzczony w istocie przestaje być żydem? Zapewne, jako członek gminy wy-

znaniowej — tak, lecz jako jednostka społeczna — nie. Spekulant, finansista taki, czy to w skórze katolika czy kalwina, zawsze pozostaje żydem, z tradycyjnymi cechami charakteru, z wadami odwiecznymi i wrodzonymi aspiracjami do wszechwładztwa socjalnego.

Co zaś najważniejsza, nie było dotąd wypadku, ażeby chrzczony finansista zerwał nici, jakie go dawniej wiązały ze współwyznawcami! Przykładem po temu Francya, gdzie przecież antysemityzm gruntuje się nie na tej olbrzymiej przewadze ilościowej żydów, jaka u nas budzi obawy nie już ekonomiczne tylko, — lecz właśnie na solidarności plemiennej pomiędzy masą żydostwa a pozorowymi jej odstępcami. We Francyi żydzi-finansiści są oddawna cywilizowani, chrzczeni, lub otwarcie bezwyznaniowi, a przecież mimo to, tak dalece są jeszcze żydami, że wywołują dziś przeciw sobie powszechny protest.

Przymioty plemienia zabijają w nich i przeważają nad przymiotami religii.

Z tych to względów, o ile zmiana wyznania okazuje się sama przez się mniej niebezpieczną, a nawet odnośnie do żydów w ogóle pożądaną w zasadzie, o tyle staje się groźną w połączeniu ze związkami takimi, o jakich mówić chcemy. Przeświadczeni, że chrzest nie jest jeszcze dostateczną zasłoną ich działalności, żydzi chwycili się innego środka — pokrywania się firmami krajowemi. Zręcznie prowadzona dyplomacya nieomieszkała wydać pożądaných rezultatów. Niestety, osiągnięcie ich, o ile zależne było od nas, przyszło z łatwością, gdyż na lep żydowskich srebrników dały się złapać liczne w kraju szeregi zrujnowanej arystokracji.

Trawestując słowa znanej mowy Bismarka, możnaby powiedzieć, że „finansisci nasi poszli do Monaco“, tam to bowiem, rujnując pracę przodków, kształcili się przyszli zięciowie, współnicy firmowi i niefirmowi, słomiani dyrektorowie etc., mający służyć za parawan dla obecnej gospodarki finansistów warszawskich.

Jest to strona stosunków naszych bardzo przykra; rozpatrując się zaś w niej bliżej, widzimy, że w tem dążeniu asymilacyjnem nastąpiło wzajemne oddziaływanie możnych w kapitały bankierów i bogatych w tytuły bankrutów. Jedni dawali drugim to, czego właśnie od siebie potrzebowali, — ci szukali „dobrych“ firm, tamci gotówki, znaleźć się więc mogli odrazu.

Lecz jaki ostatecznie wypadł ztąd skutek ?

## Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

**Klemensa Junoszę.**

(Dalszy ciąg.)

— Oj! już go niema, niema go! — krzyknął drugi chłopak, — pomarł na śmierć!

— Kto ?!

— Wojciech, Wojciech pomarł!

— Gdzie ?

— Dyć leżą tam, pod olsyną, na łące, taki bieluśki jak płótno, nawet oczów nie mają zamkniętych jeno patrzy.

Usłyszawszy to, sołtys puścił chłopaka, wbiegł do chałupy, krzyknął na sąsiadów i w kilku pobiegli na łąkę.

Istotnie pod olszyną leżał trup Wojciecha. Obejrzeni go i nie dostrzegli nigdzie śladów pobicia, ani ran.

— Ha! — zakonkludował sołtys — zmarł nieborak, wola Najwyższego Boga! Jeno dziwno mi to dyć wczoraj chodził najzdrowszy.

Zaprzeczycie niepodobna, że żydzi, biorąc za zięciów i współników mocno podszargane materyalnie firmy arystokratyczne, nie mieli najmniejszej rękoi, że zaangażowane kapitały nie stopnieją w tak niepewnej dłoni, która za „mezalians“, za „poświęcenie swego tytułu“ żądała drogiej opłaty. I tym razem przecież, finansisci okazali więcej praktyczności. Przedewszystkiem, związki rodzinne traktowane były, jak każdy inny interes, płacono za „firmę“ względnie do jej wartości, poświęcając odnośną sumę za przewidywane ztąd zyski, pod któremi głównie pojmowano swobodę prowadzenia operacyj, któreby mogły ujsć z pod kontroli publicznej, jako zasłonięte reklamą historycznego, lub popularnego imienia; natomiast „kupionych“ w ten sposób wzięto w ścisłą kuratelę, pozbawiając ich samodzielności. Z tytułu pokrewieństwa, finansisci warszawscy bodaj nigdy nie poświęcili szeląga majątku, ponad umówioną sumę posagową!

Najsmutniejszą w tem wszystkim rolę odegrali, bezwątowania, „nasi zięciowie“. Zyskali koligację, — stracili powagę i swobodę ruchów, stracili wiarę wpośród własnego społeczeństwa. A finansisci? Tym przez długi czas udawało się eksploatować moralne znaczenie nabytych firm, dopóki one same moralnie nie zbankrutowały; dziś bo chyba nie pozostało im w zysku nic więcej oprócz zadowolenia własnej ambicji i pyszałkostwa rozdymanego... cudzym blichtrzem.

Wreszcie, co do opinii publicznej, nie przesądając jej wyroku, zdaje nam się, że dla ogółu rzetelniejszy przyniosłoby to pożytek, gdyby finansisci warszawscy tę samą sumę, jaką oddali na kupno tytułów hrabiowskich, przez związki z arystokracją, przeznaczili na utworzenie w kraju choćby jednej instytucji finansowej, dobro ogólne mającej na pierwszym planie.

(d. c. n.)

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXVI.

(Wybory.)

Wzywacie mnie, iżbym wam tym razem napisał coś z okazji wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Ach! prawda, to także przedmiot sezonowy!

Chłopi wdychając wyprostowali ciało biednego Wojciecha, a jeden z nich unosząc głowę zawołał.

— Patrzajta, patrzajta, nie swoją śmiercią on umarł, obacztu no, jak to mu głowa z tyłu chrobocze, niby garnek rozbity.

Sołtys dotknął głowy Wojciecha i westchnął ciężko.

— Za nasze krzywdy, on zginął — rzekł. Niech no was dwoch ostanie na warcie przy nieboszczyku — a my chodźmy do młyna, może tam co najdziemy.

Zrozumieli chłopi i w milczeniu poszli za sołtysem.

Młyn był nieczynny. Koła stały nieruchomo, a woda przeciskając się wązkim strumykiem przez zamknięte stawidła, szemrała smutnie.

Sołtys do drzwi zapukał. Były zamknięte, nikt nie odpowiadał.

— Może w polu są śwaby — zauważył któryś chłop.

— Nie szkodzi — poczekamy, rzekł sołtys.

I usiedli chłopi na mostku, czekając aż kto z młyna się zjawi.

Sołtys westchnął ciężko i rzekł do swego sąsiada:

— Grzesna rzecz kogo posądzać, ale mnie się widzi, mój kumie, że w tem je miemiecka ręka...

— Pewnie, pewnie... Boska ręka, a potem miemiecka, widać sążone mu było, biedakowi...

— Hm... musiał go zamordować w nocy...

Maj za pasem, a w Maju mają się rozpocząć wybory radców.

Powtarzam, przedmiot to, dla prasy, sezonowy, bo, o ile sobie przypominam, przed każdymi wyborami powtarzają się w dziennikach, zwłaszcza sprawom ziemiańskim „poświęconych“, jedne i te same przestrogi, jedne i te same rady, jedne i te same... kazańka.

„Wybierajcie — wołają panowie publicyści — ludzi niezależnych, światłych, energicznych, nie krępujących się żadnymi względami osobistymi, gdy idzie o publiczne dobro, — ludzi wreszcie takich, dla których stanowisko radcy byłoby nie synekurą, ale polem pracy obywatelskiej“ i t. d. i t. d.

I w rzeczy samej, gdym — pamiętam — przed dwoma laty, czytał te najzupełniej słuszne i racjonalne nawoływania, myślałem sobie w cichości mego ducha: No, już teraz przecie będziemy mieli wybory dokonane nie według rutyny utkanej z względów, względzików osobistych, ale według ścisłego obrachunku wyborców z własnym sumieniem i ze zrozumieniem własnego dobra. Teraz przecie wejda żywiły świeże, pełne sił, dobrej woli i inicjatywy, teraz miejsca „radców“ zajmą ludzie, którym nie prywatnie, ale dobro stowarzyszonych będzie leżało rzeczywiście na sercu; teraz wreszcie nawoływania prasy osiągną swój praktyczny rezultat.

Jakoż przyszła chwila stanowcza, chwila dawania kresek, i... o dziwo! — wszystko poszło tak, jak szło przez lat wiele i przez wiele terminów wyborczych, wszystko zostało, jak bywało.

Kto był na synekurze, ten został przy synekurze, kto był „malowanym“, ten został „malowanym“, a kto był radcą czynnym, pracowitym, ten naturalnie także takim pozostał, tylko że stosunek tych ostatnich, podobnie jak bywało dawniej, okazał się pono najmniej imponującym.

Cóż to ma znaczyć? — pytałem sam siebie ze zdziwieniem. Miałyby owe nawoływania w pismach nie mieć nic wspólnego z rzeczywistą intencją wyborców? miałyby to być nie głosy szczerze, wynikające z potrzeby, z ducha samej sprawy, ale ot tak sobie, oderwane wyskoki dziennikarskie? Gdzież tam! Pamiętam i to także, że gdysmy byli u jednego z sąsiadów coś w dwudziestu zebrani, z okazji jakiejś uroczystości rodzinnej, i gdy wtedy jeden z obecnych odczytał w piśmie X. artykuł p. t. „Z powodu zbliżających się wyborów“ i t. d., zawołaliśmy wszyscy nieomal jednym chórem: Brawo! dobrze powiedziane! rozumnie, uczciwie powiedziane! Takich właśnie radców, o jakich tutaj piszą, potrzeba nam bardzo; takich radców szukajmy, boć przecie i tacy między ziemianami być muszą.

— Choćby to był mój brat rodzony — wołał, pamiętam i to dobrze, mój najlepszy i najbliższy sąsiad, pan Andrzej, — nie dam mu kreski, jeżeli nie będzie zasługiwał na nią!

— Dość prywatnie, dość względów i względzików — wyrzekł z równym zapałem drugi mój sąsiad, pan Onufry —

— Burza skaradna była, deszcz lał; ja zbudziłem się zara po północy i wyjrzałem bez okna, to taka ulewa była, zem się jeno przezegnał. Myślałem że cały świat zmiecie, że drzewa z korzeniami powyrywa... a wiaterek tak pomstował, tak pisał...

— Oj prawda... I w taką noc trza było naszemu Wojciechowi ginąć, przez świętej spowiedzi, nie po ludzku...

— Ha... dopust Boży... ale cichożta, młynarka z pola idzie, nie mówta nic, ja sam będę do niej gadał.

— Dobra wieczór, pan soltys, — odezwała się nadchodząca kobieta, — ja zbierał zielsko dla prosiąt. Pan chciał? co pan chciał, pan soltys?

— My to niby do waszego męża, według podatku...

— Ja, ja; ja wiem co wy zawsze według podatek — tu duży podatek jest! Aber Frytz niema, pojechał Frytz do miasto, interes miał... nie prędko wróci... Powiedz pan soltys, wiele podatek? ja płaci, bo Frytz długo być w droga.

— A, moja pani młynarko, kiedyż to wasz mąż wyjechał?

— Jeszcze wczoraj, bardzo raniutko.

— Raniutko?...

— Ledwie słońce zaświecił.

— A w nocy nie był w domu?

— Nie był, ani troszki nie był... daleko jechał!

trzeba nam raz nareszcie zrozumieć, że tu o własną naszą skórę idzie, że jakich radców wybierzemy, takich będziemy mieli!

A jednak, jak wspominałem, mimo takich oświadczeń, mimo takich, krótszych lub dłuższych, ale zawsze pełnych werwy i zapału przemówień na zebrankach sąsiedzkich, — gdy przyszło do wyborów, wszystko zostało po dawnemu.

Jak się to stało? — co za licho mogło się tutaj wmyślać i złamać najpiękniejsze zamiary i postanowienia tylu mych braci hreczkosiejów?

Jak się stało i jak się pewnie stanie przy niejednych jeszcze wyborach — radbym wam właśnie opowiedzieć.

Za parę dni wybory, więc — myślę — trzebaby mi wyruszyć po sąsiadach i porozumieć się ostatecznie co do wyboru kandydatów, jakich, kilka tygodni temu, mieliśmy mniej więcej jednoznacznie na myśli i w pamięci.

Każę tedy zaprzęgać do dryndulki mojej i jazda najpierw do najbliższego mi kochanego pana Andrzeja — człowieka, jak już nieraz mówiłem, uczciwego z kośćmi.

— No cóż, sąsiedzie, — pytam prosto z mostu, bez wstępów i omówień, — wszak wybieramy pana Q?

— Tak, tylko... że... widzisz mój sąsiedzie... ja jestem w tej chwili... skrupowany...

— Jaki? skrupowany?... czem? — przecieżyśmy tę kandydaturę dawniej już obgadali! Wszakże zresztą, nie zaprzeczysz, sąsiedzie, że pan Q. ma wszelkie dane na dobrego i prawdziwego opiekuna naszych interesów; wszak znamy go lat tyle i jesteśmy przekonani moralnie, iżby nas nie zawiódł. Człowiek to, jak również wiemy wszyscy, niezależny, nie odstępujący tak łatwo, za lada powiewem takiego lub innego wiatru, od swojego zdania, człowiek wreszcie znający do gruntu nasze położenie i potrzeby d z i s i e j s z e.

— No, tak... wszystko to prawda... ale...

— Ale co?!

— Ale, bo widzisz, sąsiedzie, przyznam ci się otwarcie, był tu wczoraj u mnie siostrzeniec pana X...

— Więc cóż?

— Ano, przyjechał prosić, żeby jego wujaszce nie robić tej krzywdy, nie pozbawiać go tego jedyne punktu oparcia, jaki mu dzisiaj daje stanowisko radcy. Chłopiec to bardzo miły i gładki, a jak mnie począł obligować i przedstawiać położenie państwa X., tak dałem mu słowo, że...

— Że dasz głos za utrzymaniem dla pana X. synekury, ano to bądźże zdrow, mój sąsiedzie.

I nie zważając na zaproszenie kochanego pana Andrzeja, by zostać na obiedzie — zły i skrzywiony, jak „Izraelita“ w chwili gdy czyta najświeższy numer „Roli“, ruszyłem dalej — do pana Onufrego.

— No — rzekłem jeszcze w progu — tu przecie nie spotka mię taki zawód jak u pana Andrzeja. Wszak wybieramy pana Q. nieprawdaż? — jak to zresztą uradziliśmy wspólnie...

Chłopi spojrzeli po sobie, zdziwieni.

— Co pan soltys tak pyta? — rzekła młynarka.

— Ano, nic — tak się pytam... myślałem że jest wasz mąż...

— Niema, niema — on jechał.

— Tu u nas, widzicie, wypadek się stał, — mówił powoli soltys — nieszczęście, a że niedaleko ode młyna, więc myśleliśmy że wasz mąż co wie...

— Jaki nieszczęście?

— A jużci... Wojciecha ktoś zabił... na łące... dziś w nocy...

— Ach! Herr Jesus! — wrzasnęła przerażona Niemka — ach, Herr Jesus! i pan może myśli że to Frytz?... och, nie! nie!

— Nie, nic myślę — jeno tak, po somszedzku, chciałem się spytać... może Frytz co słyszał? może widział, czy kto nie chodził w nocy nad staw, na łąki?

— Ach jej! ach jej! — powtarzała Niemka, drżąc z przerażenia — aber to nie... nie Frytz! to nie Frytz! to nie Frytz! to nie można Frytz... Ach!...

Soltys nie odpowiedział na te wykrzykniki — skinął tylko na chłopów i poszli ku wsi napowrót.

Nazajutrz przyjechali urzędnicy z powiatu, sędzia śledczy i lekarz.

— Eh, sąsiedzie kochany, nie pytaj mnie lepiej.  
 — Dla czego?  
 — A bo... widzisz...  
 — Co mam widzieć?  
 — Ot, powiem ci szczerze, z temi kobietami to sprawa najtrudniejsza...

— Co znów? z jakimi kobietami?  
 — Ależ, posłuchaj cierpliwie i nie wytrzeszczaj tak oczu, jakbyś mnie chciał połknąć. Tylko co odjechała ztąd siostra naszego radcy N. Kobieta to, jak wiesz, wymowna, a tak umie jakoś sprawę przedstawiać, nalegać, i, niby to nie prosząc, prosić, że jej się trudno oprzeć. Tak też przemawiała za bratem, żem...

— Żeś mu przyrzekł i tym razem dać kreskę. Ależ, zastanów się, sąsiedzie, to człowiek, nie przecze, uczciwy — lecz już niemal zgrzybiały i zniedołężniały starzec!

— Właśnie też z tej racji, jak również i ze względu na jego położenie materyalne — które, jak wiesz, jest dziś bardzo krytyczne, nie należałoby mu robić tej przykrości i usuwać z urzędu, który już tak długo piastuje.

— Ależ, na miłość Boską, sąsiedzie, co ty mówisz? Toć przecie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie nie jest instytucją dobroczynną... Chcemy przyjsć z pomocą panu N., owszem, dajmy mu ją, ale w inny sposób, bez narażania interesów ogółu stowarzyszonych.

— Może masz i rację, sąsiedzie, lecz trudno, dałem już słowo.

Równie szybko, a może szybciej jeszcze, niż pana Andrzeja, pożegnałem pana Onufrego, i dalej w drogę, do trzeciego sąsiada. Tutaj jednakże usłyszałem tę samą piosenkę, choć na inną cokolwiek wyśpiewaną nutę — i... wróciłem do domu, nie mówiąc z nikim już więcej o sprawie wyborów.

A kiedy widzę i słyszę jak i w tym roku bracia szlachta, agitując pomiędzy sobą, szurzy się i naradza nad wyborami „nowych“ radców, nad wprowadzeniem sił świeżych i nad utrzymaniem dobrych, niezużytych, nad zniesieniem synekur i t. p., uśmiecham się tylko — niebardzo wprawdzie słodko — będąc nieomal przekonanym, że i tym razem zostanie, mniej więcej, wszystko — jak bywało.

I gdybym miał, na temat wyborów, pisać nowe jakieś kazańko, znaczyłoby to, mniej więcej, to samo, jak gdybym chciał powiedzieć:

„Chodziła czapla na wysokich nogach“ i t. d.

Więc pozwólcie raczej, że z okazji zbliżających się wyborów — zamiast rozprawiać szeroko o obowiązkach obywatelskich — o poczuciu wspólnego dobra i t. d., poprzestaną na skromnej, ale żywcem z praktyki zaczerpniętej, relacji powyższej. Psychologowie społeczni i statysci poważni niech raczą ją objaśnić i ubrać w komentarze, — ze swej zaś strony powiem jedno tylko:

Wybory do sterowania nawą jedynej w kraju instytucji ziemiańskiej nie są polem do załatwiania czy przeprowadzania spraw sąsiedzkich i w ogóle prywatnych, lecz

Zwłoki starego Wojciecha przeniesiono do stodoły — zrobiono na nich sekcję, przeprowadzono śledztwo. Pomimo wszelkich usiłowań, niepodobna było wykryć winowajcy. Podejrzenie padało na kolonistów, gdyż ciągle spory i zatargi ich z chłopami, których głównym przywódcą był Wojciech, wzajemne odgrózki i chęć zemsty, dość wyraźnie wskazywały przypuszczalny motyw zbrodni. Żadnych jednak dowodów, żadnych nawet poszlak nie było. Każdy niemiec z osobna udowodnił gdzie się znajdował i co robił podczas owej fatalnej nocy, a o Frycu nie było nawet mowy. Widziano go jak wyjeżdżał ze wsi, widziano później w miasteczku, gdzie się zatrzymywał na popas.

Biedny Wojciech, zabity, jak opiewały akta śledcze, „narzędziem tępem, twardem“, spoczął w łonie matki-ziemi, na której całe życie pracował. Pomiedzy grube, narobione palce, wetknięto mu święty obrazek, i zabito wieko trumny na zawsze.

Cała wieś była na pogrzebie, z okolicy nawet dalszej poprzychodzili ludziska, aby mu oddać ostatnią posługę. Wiatr roznosił daleko odgłos pieśni żałobnych i jęk dzwonów; para wołów ciągnęła powoli wóz, na którym położono białą, ze świeżych tarcic zbitą trumnę.

Kiedy już ksiądz ostatnią odmówił modlitwę, kiedy bryły ziemi, rzucane rękami życzliwych, z głuchym łoskotem uderzały w trumnę, przez tłum, z nieludzkim krzykiem,

aktem doniosłości publicznej. Dopóki więc my wszyscy, wyborcy, nie zrozumiemy, jak wielką wyrządzamy krzywdę sprawie publicznej, kierując się przy tym akcie — nie złą wolą, to prawda — ale czemś bodaj czy nie gorszem jeszcze, bo tą nieszczęsną miękkością charakteru, do której wszelka przywata i względy osobiste przylegają najłatwiej, — dopóty z urny wyborczej wychodząc będą częściej i liczniej żądni synekur i pełni ambicji osobistych, niżli ludzie zdolni na prawdę do zajmowania swych urzędów obywatelskich, dopóty wszelkie kazania i przestrogi na temat wyborów nie przydadzą się na nic, czyli, słowem, dopóty będzie tak, jak bywało.

Czy i kiedy będzie inaczej? Albo ja wiem? Niech o to wyborcy zapytają swych sumień, swych przekonania i swojego wreszcie własnego interesu, a owo tak w tym razie pożądane i uaczej mogłoby — co daj Boże — nastąpić i w tym roku jeszcze.

*Hreczkosiej.*

## MOZAJKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

„W dole i na wyżynach“ Zacharyasiewicza. — „Ze studyów nad literaturą polską“ Bełcikowskiego. — Teatr. — „Dzisiejsi“. — „Antea“. — „Romans Paryżki“. — Konkurs imienia Bogusławskiego. — Przyjaciele a interes kliki. — „Albert, wójt krakowski“. — „Minowski“. — Słówko o Munkaczym. — Kartony matejkowskie.

Najruchliwsza, dla tego zapewne że jedna z najmłodszych, firma nasza księgarska T. Paprockiego i S-ki, z bogaciła znów piśmiennictwo nasze dwoma książkami, które mamy właśnie przed sobą: tomikiem nowelli Jana Zacharyasiewicza, i poważnym tomem studyów literackich Adama Bełcikowskiego. Pierwszy nosi tytuł „W dole i na wyżynach“ i obejmuje cztery nowelki: Swaty Ekscelencyi — Kozica — Różne drogi i Wolny wybór, osnute na tle stosunków galicyjskich, które autor zna tak wybornie i ujemne ich strony tak trafnie podpatrywać umie. Są to miłe drobnostki, jedno z tych, których ulubiony powieściopisarz tyle natworzył, jakby na odpoczynek między jedną a drugą z takich wytycznych społeczno-politycznych powieści, jakich nikt inny u nas nie pisze, a do jakich należą „Święty Jur“ — „Na kresach“ — „Zakryte karty“ i kilka innych.

Bełcikowskiego „Ze studyów nad literaturą polską“, to już wydawnictwo poważniejsze, zarówno samą treścią i rozmiarem (obejmuje 604 stronnic in 8-o majori), jak charakterem swoim, jest to bowiem „Wydanie pamiątkowe, ku uczczeniu 25-cio letniej działalności literackiej autora“. Na początku dodany jest rys działalności literackiej Bełcikowskiego, pióra p. Piotra Chmielowskiego, a tekst

zaczął się przeciskać obdarty, wpół nagi, torbami obwieszony żebrak.

Znano go dobrze w Zarudziu, gdyż od czasu do czasu odwiedzał tę wioskę; znano go i dawano mu zawsze jałmużnę. Z litości wspierano go, a po części z obawy, gdyż był niby nawiedzony, niby opętany, a wiadomo że taki to różne rzeczy może... z upiorami się zna i z wilkołakami jest za pan brat... Bano się owego żebraka, tembardziej że był niemową, i gdy się odezwał do kogo, to takim przerażającym, głuchym krzykiem — że aż mrowie przechodziło po skórze. Zwano go Jackiem niemową, albo głupim Jackiem, albo nawiedzonym.

Teraz przedarłszy się przez tłum, rzucił kij na ziemię, padł na twarz nad grobem i zaczął krzyczeć tak dzikim, tak przerażającym głosem, aż się wszyscy pomimowolnie bezwiednie w tył cofnęli.

Po chwili zerwał się, pochwyił kij i groził nim komuś, strasznie przewracając oczami, — ale gniew jego trwał niedługo, bo wnet rozśmiał się jakimś idyotycznym, głupkowatym śmiechem, wziął z nad grobu trzy bryły ziemi, schował je do torby i nie oglądając się na nikogo, wyszedł z cmentarza i przez pola podążył w stronę lasu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

obejmuje kilkadziesiąt studyów literackich, poczynawszy od pierwszej prelekcji, wypowiedzianej przez Bełcikowskiego docenta w b. Szkole Głównej Warszawskiej „O znaczeniu historii literackiej“, od Reja, Kochanowskiego, poetów XVII i XVIII wieku, aż do Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Bełcikowski, to pisarz niezmiernie wielostronny: pisał wiersze, komedye, dramata, powieści, wreszcie studia literackie, a we wszystkim co pisał widać chęci najlepsze, dążności najszlachetniejsze, dużo wiedzy, język poprawny; jednej rzeczy brakowało tylko zacnemu krakowiakowi do stania się pisarzem znakomitym—talentu. Ale Bełcikowski—mówimy to zupełnie na seryo — jest właśnie dowodem, czego można dokazać nawet bez talentu, szczerą chęcią stania się pożytecznym społeczeństwu, i usilną pracą. Nie mówimy tutaj o jego utworach do zakresu „pięknej“ literatury należących, najprzód, że ich w książce, która leży przed nami, niema, a powtóre, że w nich właśnie brak ów najmocniej czuć się daje; — o studyach zato literackich powiedzieć możemy, że są to prace sumienne, oparte na zbadaniu i poznaniu przedmiotu do samego gruntu i mieszczące w sobie ostatnie, zdrowe, treściwe rezultaty źródłowej pracy, nader pouczające i pożyteczne dla tych, którzy do źródeł chodzić nie mogą albo nie chcą. Dla tego wydawnictwo to stanowi niezaprzeczoną zasługę firmy wydawniczej, która oprócz rzeczy lekkich, na szybki zbyt od ręki obliczonych, ma już w stanie służby swej dla publiczności zanotowanych kilka książek, ba nawet dzieł, wydanych z myślą raczej o pożytku publicznym niż o spekulacji księgarskiej.

I kierownictwo naszego teatru od jakiegoś czasu stało się ruchliwszem; tem większa więc szkoda, że rusza się jakos niezbyt fortunnie. Nowości w ostatnich czasach wprowadzone przezeń do repertoaru, nie udały się. Z oryginalnych rzeczy pojawiły się: „Dzisiejsi“ Gawalewicz i „Antea“ Okońskiego; — z tłumaczonych „Romans paryski“ Feuilleta. „Dzisiejsi“ najprzód nie są „dzisiejszymi“, a następnie są słabszymi od wielu „dawniejszych“ utworów autora, który ostatnimi czasy przyswoił sobie niemal monopol polskich jednoaktówek i w tej specjalności doszedł nawet dosyć daleko, zjednawszy sobie prawo obywatelstwa zarówno na scenach fachowych jak i w teatrach amatorskich. Pewna wdowa i pewien doktor czują coś do siebie; on gotów oddać dla niej życie—ona korzystając z tego, chce go wystawić na próbę, i proponuje ni mniej ni więcej, tylko otrucie się wspólne. Doktor czuje że go biorą na fundusz; zgadza się na propozycję, ale nie dowierzając niby skuteczności zachwalonej trucizny indyjskiej, dolewa do herbaty belladony, którą ma przy sobie (naturalnie tak samo niewinnej jak trucizna indyjska) i wypija zabójczy trunek. Wdówka w strach! Gwałtu! ratujcie!... Wykrywa się cała historia i doktor, niby ów rycerz Szyllera, co rękawiczkę z lwiej klatki wydobyl, żegna piękną panią i nie wraca więcej. Dalibóg trudno sobie wytłumaczyć, dla czego ci ludzie chcieli się truć, naprawdę czy na żarty?... chyba dla tego, że inaczej nie byłoby jednoaktówki; tak jak dla czego mają być „dzisiejsi“, sam chyba autor w długiej dysertacji mógłby nas objaśnić, bo my takich „dzisiejszych“ dalibóg dzisiaj nie widzimy.

Nie mniejszą zagadką jest, z kąd na scenę zabłąkała się „Antea“ p. Okońskiego (Świętochowskiego), i to jeszcze podczas jubileuszu p. Lewandowskiego!... Obrazek z pretensjami greckimi, na jubileuszu mazurzysty *par excellence!*... Już to i o tym jubileuszu coś niecoś powiedzieć by się dało,—ale dziś nie mamy na to miejsca i czasu. Co się tyczy „Antei“, to doprawdy niepodobna zdać sobie sprawy z tego, co zamierzał pan Okońsko-Świętochowski, wprowadzając na scenę dwóch półnagich basałków, którzy przez pół godziny bawić mają publiczność łapaniem komarów i spędzaniem motyli. W końcu zjawia się wreszcie i greczynka, na to, aby oświadczyć kategorycznie, że kocha wprawdzie jednego z basałków, ale woli sypiać w pałacu jego pana, i żeby dla owego niby kochanka swego wyprosić pozwolenie na pożegnanie się z rodzicami, przed wbiciem na pal, na które ów pan go skazuje. Chyba że autor pragnął widzom obrzydzić żywot grecki, to dopiął tego w zupełności, przejąwszy ich wstrętem i nudami. Ktoś dowodził nam, że celem tego obrazka jest spopularyzowanie treści nauk dwóch szkół filozoficznych greckich, przedstawionych przez dwóch niewolników; ale my, lubo niezbyt przejęci admiracją dla p. Okońsko-Świętochowskiego, nie mamy go jednak za tak ograniczonego, iżbyśmy mu podobny zamiar na seryo przypisywać mieli.

Nie mamy też czasu rozwodzić się dłużej nad melodramatem starego Feuilleta, którego tytuł przytoczyliśmy powyżej. Zaledwie z kilku rysów, z kilku postaci, znać tu

tę pewną, mistrzowską a tak lekką rękę, w malowaniu mianowicie kobiecych charakterów, która niegdyś Feuilleta ulubieńcem płci pięknej czyniła. Zresztą sztuka jest, jak się powiedziało, melodramatem, o grubych niekiedy efektach, kończącym się stereotypowo domyslnem małżeństwem Numy z Pompiliuszem, naturalnie po przejściu tysiącznych melodramatycznych trudności.

Jednym z najbardziej błogich uczuć, których w tych ciężkich ostatnich czasach dozналиśmy, było uczucie dumy, które się w nas zbudziło na wieść o rezultacie konkursu dramatycznego imienia Bogusławskiego. Lwa naraz prawdziwe, nieznane dotąd zupełnie talenta, ba! geniusze prawie, wydobyte na wierzch dzięki jednemu konkursowi, to zaprawdę skutek, o jakim się zapewne, najzapalenszemu nawet zwolnikowi konkursów dotąd ani śniło. „Albert wójt Krakowski“, dramat wierszem pana Kozłowskiego i „Minowski“ komedya prozą p. Mańkowskiego, zdaniem „kompetentnych“, wyrosły odrazu na arcydzieła, których nam przeszłe, terażniejsze i przyszłe wieki zazdrościć będą. Gdyby pod pierwszym podpisano Szekspira, miały to sobie za zaszczyt najwyższy, a pod względem budowy wiersza i języka, Słowackiego zadecydowano oddać do terminu do p. Kozłowskiego. Przed p. Mańkowskim znów i jego „Minowskim“, winni się schować w kącie stary i młody Fredro, Bliziński, Zaleski e t u t t i q u a n t i. Tak było, dopóki arcydzieła te znane były jedynie w małym kółku „kompetentnych“ arbitrow; — ale tak być długo nie mogło; trzeba było w końcu dać ogółowi zakosztować tych specyaliów, któremi się i tak za długo wybrani wyłącznie delectowali. Jakoż dzisiaj dojadamy się po części smaku jednej i drugiej zachwalonej potrawy... i cóż się pokazuje? Oto stwierdza się jeszcze raz, iż rację miał ten, co się modlił do Pana Boga, żeby go bronił „od przyjaciół“, bo „od nieprzyjaciół“, to on już sam się obronić potrafi. Nie można komuś większej uczynić krzywdy, jak wynieść go nad rzeczywistość za usługę, przecenić nad istotną wartość; — nawet prawdziwy talent błędnie i traci w oczach ogółu, jeżeli występ jego na arenę publiczną przesadne poprzedzą pochwały. Kogoś, sztucznie wyśrubowanego na geniusza, trudno przychodzi potem mierzyć skalą zwyczajnego talentu. Dzięki temu przecenieniu, sąd publiczny odmawia mu zwykle nawet tego uznania, jakiego się stało jego udziałem, gdyby rzeczy odbywały się w normalnych warunkach. Ani „Albert“, ani „Minowski“ nie są jeszcze znani w całości, ostatecznego więc sądu wydać o nich dotąd nie można; z tego jednak co dotąd się ukazało na widok publiczny wnosić już można nieomylnie, że p. p. Kozłowski i Mańkowski niewiele zawdzięczać będą swoim chwalcom i pseudo-przyjaciółom, którzy dla chwilowego tryumfu pewnej kliki, nie wahali się wystawić na szwank i zwichnąć może stanowczo karyery literackiej dwóch młodych i może rzeczywiście zdolnych ludzi, przez okrzyczenie ich geniuszami pierwszej wody. Oby tym panom to grube kadzidło głowy nie zawróciło, i oby opinia publiczna w sądzie o nich nie zapomniała o tem że oni sami (pisarze owi) reputacji swojej jako „geniuszów“ nie są winni, gdyż „inni szatani byli tam czynni“. Zresztą zaczekajmy, aż o całości obudwu utworów powiedzieć coś będziemy mogli.

„Chrystus przed Piłatem“ Munkaczego, wywołał w dziennikarstwie naszym cały szereg ocen, sprzecznych ze sobą częstokroć a nakręconych do ducha obozu z którego wychodzą. Z przyjemnością stwierdzić nam przychodzi, że sąd „Roli“ zgadza się z sądem najpoważniejszych pism naszych, jak: „Przeglądu Katolickiego“, „Wieku“, „Słowa“ i kilku innych; niemniej zaznaczamy ponownie, że Chrystus Munkaczego wstrętny nam jest wprawdzie przedewszystkiem jako katolikom, brakiem zupełnym bóstwa w swojej postaci, ale nie pojmujemy również, jak może zadawałniać nawet tych, którzy w nim widzą tylko Proroka, a choćby tylko człowieka podniosłego ducha...

Matejko wygotował jedenaście kartonów do obrazów mających ozdobić wielką salę politechniki lwowskiej, a przedstawiających rozwój ducha ludzkiego, i postęp wiedzy ludzkiej. Na pierwszym widzimy Trójcę S-tą, jako początek wszech rzeczy; Duch S-ty zsyła na świat siedm swoich darów, uosobionych w główkach anielskich i siedm łask w postaci promieni. Na drugim geniusz ludzki, wspierany przez trzy cnoty teologiczne, walczy z przeciwnościami, które mu stawia siedm grzechów głównych. Na trzecim mąż zatopiony w myślach nad czaszką mamuta, wsparty o kapitel grecki, wpośród zabytków egipskich, indyjskich, chaldejskich i greckich, przedstawia badania przyrody. Na czwartym przepyszne pałace miasta oświetlonego światłem

elektrycznym, a obok tego pełne nędzy i łachmanów, przedstawia materialistyczny kierunek wiedzy, połączony z egoizmem z jednej a wyzwaniem żądz z drugiej strony, mianowicie zaś z żądzą użycia, przedstawioną przez Cybelę z złotym cielcem w ręku. Piąty obraz uosabia tryumf szatana, a szósty upokorzenie jego u stóp Bogarodzicy. Na siódmym widzimy uosobienie poezji, muzyki i historii; na ósmym rzeźby, malarstwa i architektury, w postaci dziewic, wyrastających z kielichów lilii, z kwiatów róży i rododendronu. Na dziewiątym upostaciowaną jest walka ognia z wodą, mężczyzny z kobietą, których dziecko, „para“, ciągnie wozu, popycha statki, rozsiewa dokoła dobrobyt. Dziesiąty obraz jest uzmysłowieniem elektryczności a jedenasty przedstawia przekop Suezki, niby łącznik starej kultury Egiptu z dzisiejszą.

Aby ocenić całą wartość tych kartonów, trzeba je widzieć; wszelki opis jest tutaj bezsilny; można tylko powiedzieć, że mistrz krakowski w tym nowym dla siebie rodzaju kompozycji alegorycznej utrzymał się na wysokości swej sławy, lubo postacie jego pełne energii, przypominają raczej potęgę Michała Anioła, niż wdzięk Rafaela.

*Item.*

## Z ŻYCIA POZYTYWISTY

### Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Dziwna ta rozmowa zasmuciła mocno Beuvrona. Czyż instynkt nie powinien był ostrzedz Emila, jaką boleść sprawiał ojcu tą wiadomością o matce? Za pomocą procesu metodycznego, jak to zwykł był czynić we wszystkich, bodaj najmniejszych wypadkach życia, począł on badać pobudki możebne dziwnego tego zachowania się młodzieńca — i po godzinie rozmyślań uspokoił się wnioskiem, iż prawdopodobnie młodzieniec poszedł za popędem instynktu synowskiego, oddziaływającego nań z siłą uczucia wrodzonego. Pomimo błędów przeszłości, Emil kochał swą matkę — i Beuvron uradował się na myśl, że ten chłopak miał dobre serce. Obawiał się jednakże, by ciągła ta bezczynność nie stała się dlań zgubną, i za pierwszym zobaczeniem się z synem począł namawiać go stanowczo do wybrania sobie jakiegoś zawodu.

Emil wahał się widocznie.

— Ależ, bo... widzisz ojczu, praca nie godzi się jakoś z memi instynktami. Zresztą, czyż nie masz fortuny niezależnej, co musi kiedyś przejść w moje ręce, na podstawie prawa spadkobierstwa, którego nie uznają wprowadzić za zupełnie słuszne, lecz byłbym niewdzięcznym, gdybym śmiał na nie narzekać.

— Z pewnością, zostawię ci nietkniętym kapitał, który spadł na mnie po ojcu; lecz nie zapominaj, że niemało mię kosztowało przedtem uzupełnienie twej nauki, a teraz dogadzanie szalom twej młodości...

— Brawo! Zaczynasz więc wyrzucać mi teraz względy, dotąd okazywane. Zastanów się zresztą nad tem, że jeżeli wychowałeś mię z troskliwością, którą uznaję, toż czyniłeś to dla własnej przyjemności. Przypominam sobie radość twą samolubną, z jaką całowałeś mię, ile razy odpowiedzialem ci na zapytanie w myśl twoją, lub napisałem wypracowanie, które przypadło ci do gustu. Zarówno więc dla siebie, jak i dla mnie, — wierz mi — ponosiłeś tyle ofiar.

— Jaka zręczność w sądach! — myślał Beuvron. — Jest dużo prawdy, w tem co on mówi. Niezaprzeczona doktryna korzyści tkwi w gruncie wszystkich naszych czynności, pozornie nawet wolnych od wszelkich pobudek podrzędniejszych. Mowa, mina, wyniosłość mego syna, rażą mię, — ale są to jeszcze we mnie smutne pozostałości starych przesądów... Emil jest istotnym człowiekiem przyszłości.

— Nie o to wcale idzie — zawołał Beuvron głośno — i ja długo nie znalazłem ceny pieniędzy, jak ty dziś zdajesz się jej nie znać; — dziś znam już lepiej potrzeby życia, i fortuna moja nie wystarczylaby na zadowolenie rozrywek — powiedzmy wyraźnie — swawoli, których mojem zdaniem zanadto jesteś żądny. Potrzeba więc, byś sam zaczął pracować dla wystarczenia swoim potrzebom.

— Zaprawdę, — rzekł Emil z akcentem znudzenia — dwieście franków na wydatki miesięczne, to za mało!

— Lecz mnie starczyło niegdyś najwyborniej tylko

dziewięćdziesiąt franków. Z tego opłacałem mieszkanie, obiady, i jeszcze zostawało mi kilka sous w zapasie.

— O, to musiało być bardzo dawno! I zresztą instynkta, potrzeby, przechodząc z ciebie na mnie, w y d o s k o n a l i ł y s i ę, na zasadzie selekcji naturalnej. — Nosorożce i słonie są proporcjonalnie zbudowane i więcej wymagające, niż mastodonty naprzykład. Tak samo synowie mają inne pragnienia, niż ich życiodawcy. W końcu, masz może słusność, i zastanowię się nad twemi uwagami.

— Jedynie w imię twojej k o r z y ś c i mówię ci to synu, tak, w imię twojej k o r z y ś c i, — powtórzył Beuvron głosem uroczystym.

### VII.

Pani Amelia Beuvron tak znikła zupełnie z orbity, po której obracało się życie jej męża; tak mało, a raczej tak krótko zajmowała się synem, że dotąd czuliśmy się w prawie pozostawić ją na uboczu. Cóż z nią się stało od owej nocy, kiedy to autor *Mitologii* usunął ją od swego ogniska, przez nią skażonego?

Dzięki kombinacji pieniężnej, wymyślonej przez adwokata Beuvrona, mogła przez czas jakiś zachowywać pozory przywoitosci światowej, później jeszcze spadek po ojcu, starym introligatorze, lubo niewielki, wzmógł nieco jej zasoby. Zresztą pędziła życie w otoczeniu istot, żyjących po za kulisami świata.

Wytworny pan Spérut, obawiając się, by skandal nie przyniósł szwanku jego filologii i lingwistyce, skorzystał z rozdziału, który nastąpił pomiędzy państwem Beuvron i dyskretnie się wycofał z swych stosunków miłosnych. Amelia musiała się pocieszać, jak mogła, i koleje tego pocieszania się doprowadziły ją do lat czterdziestu.

Pewnego dnia, uczuwszy ową nieokreśloną potrzebę czułości szlachetniejszej, która budzi się częstokroć w sercach znudzonych czy znudzonych miłością awanturniczą, przypomniała sobie syna, postarała się go zobaczyć i pewnego pięknego poranku sprowadziła go do siebie.

Młodzieniec ten tak rażąco był swobodnym, tak bardzo zdawał się już być wtajemniczonym w życie, że matka na chwilę prawie się tem przeraziła. Ale grzesznica wzięła górę, uspokoiła się więc wkrótce, powiedziawszy sobie, że w istocie lepiej jest nawet, że nie potrzebuje rumienić się przed synem. Ten zaś dał jej do zrozumienia, iż błędy jej przeszłe przypisywał jedynie fatalizmowi instynktów, i w ten sposób nastąpiła harmonia najzupełniejsza.

Uważając matkę za biegłą w sprawach tego świata, młody Beuvron prosił ją o udzielenie mu rad, jak ma żyć i zdobyć fortune. Amelia, niezbyt daleko widząca w tym względzie, sądziła, iż cudu dokazała, polecając go głośnemu spekulantowi, który chętnie poświęcał się kształceniu młodych adeptów.

Gdy młody człowiek przyznał się raz ojcu, że od niejakiego czasu bawił się w spekulacye giełdowe, a mianowicie w nabywanie placów miejskich (było to w roku 1864, w chwili największego zapалу budownictwa Hausmanna), i w akcyje kolei żelaznej z Paryża do Tombaktu z tunelami podmorskimi, staremu uczonemu wydało się to snem.

— Mam guz nabywczy i budowniczy — odrzekł Emil na wdychania ojca — czuję się być powołanym przez samą naturę do przedsięwzięć, którym się oddaję, i nie mam prawa cofać się przed koniecznością, którą mi wskazuje mój organizm.

— Twój organizm niepokoi mię nieco, mój synu. Czy jesteś pewnym, że nie przesadzasz jego wymagań?

Emil uśmiechnął się, lecz nic nie odpowiedział. Tak ubiegł rok, czy dwa lata nawet, a czas ten zdawał się usprawiedliwiać jego teorye. Mówiono o nim, jak o cudzie pewności i równowagi w spekulacyach pieniężnych; giełda go uwielbiała, najwybitniejsi mężowie finansowi traktowali go, jak równego sobie. Kilku tylko starych rutynistów spoglądało nań z rodzajem nieufności.

Od pewnego czasu młodzieniec opuścił już był dom ojca i urządził sobie z niemałą wytwornością mieszkanie w samym środku Paryża. Odwiedzał jednakże starego filozofa raz na tydzień. Beuvron był co prawda mocno zrażony tonem, zachowaniem się względem ojca i rodzajem życia swego syna. Nic nie zdawało mu się mniej filozoficznym nad te przedsięwzięcia, nad ten przepych nagły i rozpustę, którą już przewidywał. Zapytywał też samego siebie nieraz z goryczą, jakim sposobem wychowanie tak doskonałe, tak długie, tak wybornie wspierane przez n a j n o w s z e z d o b y c z e filozofii, taki kierunek nagle przyjęły; lecz starzec pozytywista, cał-

kiem pochłonięty przygotowaniem ostatniego tomu Mitologii porównawczej, a nadewszystko zbiorem w którym zawarł idee i badania całego życia, zamykał chętniej jeszcze, niż przedtem uszy na echa ze świata zewnętrzne.

Pewnego dnia, gdy poprawił po raz dwudziesty swój zbiór, służąca powiedziała mu, że dama jakaś w żałobie, już w wieku podeszłym, która nazwała się panią Miolenc, chce się z nim widzieć. Kazał prosić.

— Panie—rzekła wchodząca—przebaczysz mi wkrótce krok mój, dziwny na pozór, i zrozumiesz uczucie, które mnie tu sprowadza. Jestem matką; mam córkę jedyną, pańskiego syna niedogdnie ją uwiódł. Z boleścią powiedzić panu muszę, iż teraz — opuścił ją i śmie mówić o pieniądzach, w zamian za honor, nam zabrany! Jesteśmy biedne, panie, lecz prędzej zgodzimy się umrzeć, niżli przyjąć pieniądze!

Tu lzy stłumiły głos biednej kobiety. — Beuvron sam czuł się dziwnie zmieszany.

— Mój syn tego się dopuścił?! Mój syn! — Powtarzał machinalnie.

Potem kazał sobie wszystko opowiedzieć.

— Upewniam panią — rzekł — że Emil za młody na małżonka: ma lat zaledwie dwadzieścia jeden, charakter jego nadzwyczaj niepodatny; mężem będzie nieznośnym.. Jednakże, ponieważ nie mam zwyczaju wchodzić w układy z obowiązkiem, więc zaręczam pani, iż ożeni się z jej córką, gdy takie jest jej żądanie. Lepiej może byłoby dla panny Miolenc, gdyby wyrzekła się nadziei...

Lzy pani Miolenc polały się strumieniem.

— Nie nastaje już na to! — zawołał. Zanim syn mój przeprosi panią, ja dopełniam tego obowiązku w jego imieniu...

Gdy biedna matka odeszła uspokojona i pełna zaufania, Beuvron zadumał się smutnie.

— Mój syn—myślał on—ma temperament Amelii i ten sam organizm. Tak, to nie ulega wątpliwości. Fakt, decydujący o dziedziczności usposobień i przybytku tego, co oni nazywają duszą! Jaka matka, taki syn... Rzecz atoli szczególna i smutna, że ten wietrznik nie wziął nic w spadku ze mnie... Z kierunkiem, jaki mu nadałem, cóżby to był za człowiek! Zkąd to wynika, raz jeszcze zapytuje, że moje molekuly wcale w niego nie przeszły? Musi tu istnieć prawnie jakieś patologiczne, które muszę poddać pod rozbiór mego przyjaciela Robbinsa... A mozem zbyt zaniedbał mego ducha zwierzęcego?

(Dalszy ciąg następn.)

## NA POSTERUNKU.

„Literacki proces“ w Warszawie i pochłonięta przezeń uwaga Europy.—Głosy postępców o proroku swoim.—Okłaski i brawa żydków.—Zwycięzca nie z pod Waterloo.—Marność sławy i wielkości ludzkiej.—Fatalny mój początek.— Jeszcze w sprawie niedomierzania perkalu.— Czy i w innych fabrykach „ukruszył się arszyn“?—„Skurezone“ i wyciągnięte.—Gdzie się podziewa?—Kto jest p. Sarmaticus i jak sobie radzi.—Dobosz śmiali i... niezręczni.— Wielki dzień.— W co ufać?— A l l e l u j a !

Kto wie coby się było dotąd stało na półwyspie Bałkańskim, gdyby nie „proces“ p. Świętochowskiego z panią Snieżko-Zapolską. Jakto? co to jest? co pan bredzisz, mój mości kronikarzu? Ano, jest to rzecz bardzo prosta. W chwili gdy na półwyspie Bałkańskim sytuacja zdawała się być najbardziej „naprężoną“, i gdy w ten jeden punkt były utkwione oczy wszystkich państw i narodów, gdy się zanosiło na coś strasznie „groźnego“, nagle uwagę Europy pochłonięta i opanowała owa rozgłosna „sprawa literacka“ (!?). A stało się to dzięki nietylko doniosłości tej sprawy, ale dzięki głównie potędze naszej prasy. Boć przecie gdy tą „sprawą“ zaczęły się zajmować „najpoważniejsze“ nawet pisma warszawskie, gdy przepelniły nią szpalty nawet te dzienniki, które zwykły udzielać swych rad najpierszym mężom stanu,—Europa nie mogła pozostać obojętną, nie mogła nie wpatrzeć się w tę „sprawę“ i nie wsłuchać się w „znakomite“ mowy „znakomitych“ jej bohaterów.

Więc dzielna nasza prasa! Dość jej najmizerniejszego skandalu, by mogła dowieść świata rozgłosności swych zadań, powagi swojego stanowiska, swej potęgi i wpływu. Którekolwiek pismo weźmie do ręki, czytam wszędzie: „Pani Snieżko Zapolska i p. Świętochowski“, „Proces literacki“, „Literatura przed sądem“ — słowem, widzę i czuję, jak wszystkie sprawy społeczne, wszystkie kwestye, związane bodaj z bytem i istnieniem ogółu, poszły w ką, w obec tej jednej, n a j w a ż n i e j s z e j !

Tymczasem idzie tutaj faktycznie, ni mniej ni więcej, jeno o najzwyczajniejszą naturalistyczną kłótnię dwojga pozytywnych ludziątek i o skandal „pozytywny“, o którym nie wspominałbym wcale, gdyby ten właśnie skandal nie wywołał był faktu, o którym pierwszy znowu chciałbym uprzedzić Europę i dać jej nowy temat do „poważnych roztrząsań“. Oto w obozie „postępcowym“ wybuchnął bunt gwałtowny przeciwko temu właśnie, który, jak to zresztą sam o sobie tyle razy powiedział, był dotąd „najteższą“ jego głową.

Nie chcesz mi wierzyć, czytelniku? — więc posłuchaj co pisze w „Wędrowcu“ nie żaden „wstecznik“, ale p a r e x c e l l e n c e „postępcowiec“, p. Adolf Dygasiński.

„My także — powiada on — sądzimy, że uciekanie się w takich razach do sądu jest zupełnie bezskuteczne; ale jeżeli p. Świętochowski z drugiej strony odmawia k a ż d e j i n n e j satysfakcyi, to w takich znowu razach nie każdy potrafi sobie poradzić, zwłaszcza jeżeli jest kobietą.“

Jest to zarzut, o którym pan Świętochowski, gdyby nie był, jak powiada, wyższym nad „przesadne pojęcia o honorze“, mógłby się obrazić śmiertelnie, zwłaszcza gdy dalej o kilka wierszy p. Dygasiński mówi dziwnie zgryźliwie o jego „mężtwie, cności i rozumie“. Lecz nie dość na tem. Posłuchajmy co z powodu „sprawy“ eurpejskiej doniosłości, powiada inny postępcowiec w innym znowu („Dziennik dla wszystkich“) organie:

„Gdybym — mówiąc o krytyku p. Zapolskiej — chciał użyć wyrażen zwykłych „Prawdzie“, powiedziałbym, że to jeden z ogarów psiarni p. Świętochowskiego, szczującej wszystko, co do miary a właściwie do kolan mistrza nie przypada, ale doprawdy nie chcę mieć nic wspólnego ze szkołą tej krytyki“ etc.

A dalej jeszcze czytamy:

„Znęcanie się „Prawdy“ nad p. Zapolską, było nader łatwym. Kobieta, więc nie spoliczkuje i nie wyzwie. Bezpieczeństwo zupełne“ etc.

Tak, powtarzam, piszą nie „wstecznicy“, ale postępcowcy. Jakiem sercem z w y c i ę z c a — nie z pod Waterloo — przyjmie te wynurzenia bojowników z pod jednego sztandaru, nie wiem; przypuszczam tylko, iż mogłyby mu je osłodzić owe „okłaski“, jakie po ogłoszeniu wyroku „dały się słyszeć w sali“, gdyby nie pewna okoliczność, zmniejszająca doniosłość tej „manifestacyi“. Panowie żydzi, to narodek, jak wiadomo, wrzaskliwy; hałasuje ich kilku a wydawać się może, że robi te wrzaski jakiś zastęp tysięczny. Otóż nie żadna „młodzież polska“, ale kilku żydków bezwyznaniowych, otoczywszy wieńcem swojego melameda-proroka, poczęła tak hałaśliwie okrzykiwać wielkość jego „zwycięstwa“, że aż prezydujący do porządku przywoływać ich musiał. Klaskali więc i wrzeszczeli żydkowie, nie dał jednak poklasku „tryumfowi“ mistrza ani jeden młodzieniec polskiego autoramentu. Inaczej zresztą być nie mogło, boć przecie ta nasza młodzież polska ani dotychczas tak żydziała bardzo, ani tak ze szczętem zatraciła w sobie poczucie godności i honoru, iżby była zdolną do okłaskiwania skandalików i moralnej biedoty.

Zresztą nie koniec jeszcze na tem. Jak się bowiem dowiaduję w tej chwili, „obóz postępcowy“ przygotowuje broszurę, w której opisałszy bohaterские czyny swego proroka i rozebrałszy jego dzieła u c z o n e, ma się wyprzeć wszelkiej z nim solidarności.

O sławo i wielkości ludzka, jakże marną ty jesteś! Kiedym pierwszy w „Roli“ począł powątpiewać o wielkości mistrza, kiedym się począł lekkać, iżby ta owa „wielkość“ spadłszy z sztucznego piedestału, nie rozbiła się kiedykolwiek na miazgę, anim przypuszczał wtedy, że robię tak fatalny początek. Nie minęło lat kilka, a dziś ten sam mistrz i prorok, przed którego grzmiącym wymyślaniem milkło i korzyło się wszystko, nie robi już najuniejszego... efektu. Nic sobie już z niego nie robią nietylko „zacofańcy“, ale, jak widzimy, czciciele „wolnej myśli“, a poszturgują go wszyscy tak niemilosierdzie, iż kto wie, czy tego nieszczęśliwca nie wypadnie mi jeszcze wziąć w swoją obronę.

Tymczasem przecie bronić jeszcze muszę zasady słuszności w nieszczęsnej sprawie nieszczęsnego... perkalu. Nie z a l e ż n y organ, jakim jest „Dziennik Łódzki“, napadłszy na „Rola“ z butą i arogancyą germańskiego pacholka, woła z takim przejęciem, jakby bronił nie n i e - d o m i e r z a n i a, stwierdzonego faktycznie, — stwierdzonego i arszynem n i e u k r u s z o n y m i rachunkiem oryginalnym i napisem na sztukach, — ale sprawy najczystszej. „Idźcie—powiada—mierzyć bielony perkal do inaych fabryk pierwszorzędných, a przekonacie się, że i tam „arszyn ukruszyć się musiał“! Ponieważ w tej sprawie idzie

nam nie o słowa, lecz o rzecz bardzo ważną i bardzo zasadniczą, ponieważ idzie najpierw o sprawdzenie tych rozlicznych dobrodziejstw, jakimi przemysł germański obsypuje nasz kraj barbarzyński, a powtóre o zasadę rzetelności w handlu, jakiej przykładem—któż jeźli nie firmy „pierzszorzędne“ przyswieraćby powinny?—chętnie więc posłuchaliśmy rady pana Totumfackiego potentatów łódzkich. Perkal z innych fabryk, mianowicie z fabryki „Heinz i Kunitz“ mamy również u siebie jako *corpus delicti*. Leży on w sztukach gotowych, „wybielonych“, obok perkalu z fabryki scheiblerowskiej, i każdemu z ciekawych jeden i drugi prawdziwym, *rzeczywiście* w istym arszynem mierzyły jest wolno. Każdy zaś z tych ciekawych może się bardzo łatwo i dowodnie przekonać, że „Dziennik Łódzki“, rzucając bez dowodów, kalumnię na „inne firmy pierwszorzędne“, w ferworze dla swojego pana poszedł zbyt daleko. Najpierw bowiem w tych innych fabrykach pierwszorzędnych arszyn nie jest bynajmniej „ukruszonym“, a powtóre, że tak bezpośredni klienci onych fabryk, jak i szersza publiczność, na owem „kurczeniu się“ perkalu — na którym „Dziennik Łódzki“ obronę swojego pana i brutalną napaść na „Rola“ przedewszystkiem opiera — nic a nic nie tracą, gdyż szerokość perkalu *po wybieleniu* jest, jota w jotę, *taką samą* w sztuce, jaka jest oznaczoną w cennikach i rachunkach. Jakim sposobem to się dzieje? Sposobem bardzo prostym, choć widocznie... nieznanym jeszcze w fabryce scheiblerowskiej. Oto w owych innych fabrykach, gdy jeszcze materiał jest w stanie surowym, *na dlicza się* od razu tyle werszków, o ile perkal przy gotowaniu, bieleniu i praniu *zwiężyć się* musi; tym więc sposobem towar na szerokość trzymać musi faktyczną, nie zaś fikcyjną ilość werszków—i wszystko jest w porządku.

Obok tego, zachodzi tu jeszcze inna okoliczność, którą kompetentni i „znający się na tkactwie“ redaktorowie „Dziennika Łódzkiego“ poświadczają chyba raczą. Jeżeli tego rodzaju materiał jakim jest perkal, *zwięża się* przy bieleniu, to równocześnie, nieomal w takim samym stosunku, przybiera go na długość. Ponieważ werszek zawsze jest werskiem i ponieważ nikt z kupujących nie jest obowiązany płacić, bodajby „powszechnie znanej firmie“, za 24 gdy dostaje tylko 21<sup>2</sup>/<sub>3</sub>, pytamy więc kompetentnych obrońców niedomierzania, gdzie w sztukach scheiblerowskich podziwia się ten ostatni przybytek? Publiczność bowiem nie dostaje go wcale, czyli nie dostaje ona *nie tylko* tego co „się skurczyło“, ale i tego także co się *wyciągnęło!*

Tak się ostatecznie przedstawia owa sprawa szerokości perkalu i *takiej* sprawy *nie zależny* organ łódzki broni. Któż to jednak są ci panowie obrońcy, kto jest ten rycerz *Sarmaticus* i co upoważnia tego pana do rzucania inwektyw na pismo, na którego sumieniu ani żydowska, ani niemiecka, ani żadna inna... łaska nie ciąży? *Ina* to odpowiem tylko faktem. Ów pan Sarmaticus pod zmienionem mianem, częstował w swoim czasie *Rola* korespondencyami, w których usiłował uderzać na butę i różne zdrożności Niemców łódzkich. Następnie jednak, zwłaszcza gdy „Rola“ o jego korespondencye nie dopominała się tak bardzo natarczywie, wykonał zwrot... przeciwny i, broniąc Niemców, dalejże na *Rola*! Pan Sarmaticus, postąpił sobie bardzo praktycznie i bardzo *pożywnie*, gdyż „Rola“ nie mogłaby płacić tak, jak płacić mogą potentaci łódzcy. Taka zresztą licytacja nie dla niej. Ale że tacy ludzie, tacy publicyści (!), takich wybitnych i *nie zależnych* przekonań (!), śmia „działalność“ swoją, polegającą na mizernej obronie interesów prywatnych, podziwiać pod cele obywatelskie, pod cele „polonizowania Niemców“ — tych samych Niemców, przed którymi skaczą jak im każą, to chyba u nas tylko i przy naszej poczciwej, dobroduszej „opinii publicznej“, praktykować się może.

Doboszów swoich w dziennikarstwie mają już u nas legion cały — żydzi, dla czegoż więc mieliby ich nie posiadać i Niemcy; radziłbym tylko tym ostatnim wyszukiwać, bodaj równie jak Sarmaticusy *śmiały* (!) i *nie zależnych*, lecz zręczniejszych przynajmniej.

Lecz dosyć o tych różnych rzeczach, *tak czy siach*, *podniosłych* i *szlachetnych*, że wśród nich aż się *dnszno* robi.

Odetchnijmy, bo oto dzień wielki, uroczysty przed nami.—dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Czytelniku, towarzyszu i druchu naszych myśli! — Zwykłych, corocznych i mniej więcej jednobrzmiących życzeń powtarzać sobie nie będziemy. Nie od dzisiaj znamy się już wzajemnie; wiemy czego pragnąć, gdzie dążyć i w co ufać. Ufajmy więc i tę

ufność wlewajmy w tysiące dusz słabych lub zwątpiałych, iż ten tylko jest nędzarzem prawdziwym, ten zginąć, zmartwieć musi, kto w tę uroczystość, w to wielkie święto Zmartwychwstania nie wierzy. Ufajmy, że wszystko co marne, niskie, zaciekle i obłudne strawi się swoją własną małością, a pełne niezmiernych sił *Alleluja* brzmieć będzie zawsze tak czysto, szlachetnie i rozgłosnie, iż go żaden chichot cynizmu i niewiary, żaden zgrzyt złości i żadne hasła nienawiści, nie zdołają zagłuszyć.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zabiegi około pokoju powszechnego.—Cobden i Virchow.—Bange i Krupp.—Kto z nich lepiej cel osiągnie. — Konkurs armatni. — Stowarzyszenie nicejskie antimonakijskie. — Korespondencya samobójców.—Wędrowka Liszta po Europie przez Warszawę. — Nadzieje naszych filantropów.—Wielkość i karlica.—Ostatnie rozprawy w obu izbach sejmu pruskiego.—Głos Kościelskiego i odpowiedź ks. Bismarka.—K-żę Aleksander, Macedonia i Grecya.

Zgrozą przejmująca zarówno teoria jak i praktyka wojenna sprawiała, że zaprowadzenie na ziemi pokoju powszechnego było po wszystkie czasy marzeniem wszelkich dusz szlachetnych. W ostatnich czasach reprezentantem tej pięknej idei czy mrzonki był dotąd angił, Ryszard Cobden, twórca znanej „ligi pokojowej“; obecnie przybywa mu współzawodnik a raczej towarzysza w Niemczech, a jest nim znany profesor Virchow. Choćbyśmy nie znali dawniej Virchowa, to dość było jego występów w czasie rozpraw w sejmie pruskim nad polakożerczymi ustawami, aby mógł ocenić znaczny jego charakter i uczciwy sposób myślenia. Nic więc dziwnego, że człowiek taki, a przytem myśliciel głęboki na sposób niemiecki, powziął zamiar zapobieżenia wytępieniu się wzajemnemu ludzi za pomocą rzezi urzędowych. Rozpisał listy i wezwania do rozmaitych mężów, wybitniejszych w społeczeństwie ludzkim zajmujących stanowisko i spodziewa się, że odpowiedzi na nie postawią go w możności zawiązania wielkiego stowarzyszenia, mającego na celu doprowadzenie ludzkości do tego, aby spory swoje międzynarodowe nie upustem krwi niewinnej, nie mordem tysięcy, nie pożogą i zniszczeniem wzajemnem, ale sądem polubownym rostrzygała.

Złote marzenia!... kubek w kubek Ryszard Cobden! Jak się teraz dwóch takich ludzi, dwie takie „ligi“ za ręce wezmą; jak się z nimi połączy w dodatku dyplomacya europejska, której przecież, jak wiadomo z gazet, o nic innego nie chodzi, tylko o utrzymanie także pokoju powszechnego, to stanie się, stać się musi na świecie taki pokój, że... że aż pfe! Potem tworzyć się będą znowu towarzystwa, mające na celu wynajdywać powody do poczubienia się trochę między członkami rozpokozonej ludzkości, żeby wstrząsnąć trochę i odświeżyć zatęchłe, zgniłe pokojowe powietrze..

Jako objaśnienie, jako żywa ilustracya tych pokojowych dążeń naszego wieku, występuje mający przyjsć do skutku... pojedynek na armaty!... Ale to nie taki pojedynek armatni, na jaki zwykł był wyzywać s. p. Pan Alojzy, ojciec dzisiejszego ulubienca publiczności warszawskiej, Żółkowski;—w tym pojedyku armaty nie będą strzelały do ludzi, tylko do celu. Będzie to więc właściwie konkurs armatni, na który francuzki Bange, wyzwał niemieckiego Kruppa: czyjej fabryki działa celniej, silniej i dalej biją?... *Konkurs armatni!*... czyż może być szczytniejszy objaw, charakterystyczniejszy wyraz naszej ery pokojowej?!

Widzę uśmiech ironiczny na buziach slicznych czytelniczek i gębach szkaradnych czytelników moich... Proszę się nie śmiać; ja się nie bawię w paradoksy i twierdzę stanowczo, że ci panowie dzielniej od Cobdenów i Virchowów pracują nad pokojem powszechnym. Pokój który oni zaprowadzą będzie właśnie ulepszone, to jest taki, który nie będzie potrzebował ani sądów polubownych, ani odświeżania zatęchłego powietrza; który niczem zerwać ani nawet zamącić się nie da, który jednym słowem będzie niespożytym, a nastanie z chwilą, w której ostatni na świecie kanonier padnie od czerepu działa rozsadanego właśnie wtedy, kiedy kula z niego zabijać będzie ostatniego nie-kanoniera...

W Nicei utworzyło się znowu inne towarzystwo mające pewną analogię z poprzedniem, bo lubo nie ma na celu uspokojenia całego świata, zmierza jednak do usunięcia z jego oblicza pewnej bardzo brzydkiej anomalii; jestto bowiem stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie skłonić mocarstwa europejskie do wystąpienia przeciw istnieniu ostatniej jaskini gry w Monaco. Monaco rzeczywiście jest tak wstydliwą XIX wieku anomalią, jaką byłby np. sąd, uży-



wający jeszcze tortur do wymuszenia zeznań z obwinionych, jeśli nie gorszą. Sąd taki świadczyłby tylko o zdziczeniu obyczajów na pewnym punkcie starej Europy, które i bez tego tu i owdzie dostrzedz się daje; tymczasem Monaco jest brudną plamą na szacie Europy w punkcie jej najuczciwizowańszym, zakałą jej oświeconej moralności, śmiertelnym grzechem jej dziwnie elastycznego pod tym względem sumienia. Pierwszym krokiem stowarzyszonych ku zamierzonemu celowi jest oryginalne wydawnictwo, publikacja dotąd niebywała, bo publikacja korespondencji, jakiej ludzkie oko dotąd nie czytało. Jestto zbiór listów pożegnalnych, pisanych przez samobójców, których przegrana w Monaco do odebrania sobie życia spowodowała. Listów tych jest ni mniej ni więcej jak—1820!... Czy można sobie wyobrazić coś okropniejszego? ... Zdaje mi się, że niema chyba człowieka, któryby przeczytawszy jednym tchem te listy, wchłonawszy w siebie naraz te wszystkie echa rozpaczki tylu nieszczęsnych ofiar namiętności i zastawionej na nią pułapki, nie zwaryował albo sam sobie w łeb nie strzelił... Ciekawa rzecz, czy zabiegi stowarzyszonych odniosą skutek; bo jeśli nie, to chyba wszystkim uczciwym ludziom przyjdzie się wynosić na inny świat, na którym niema zwyczaju paść zbytków i sybarytyzmu jednego indywiduum, kosztem upodlenia i śmierci tysięcy innych...

Oh!o! wpadłem jakoś w ton żółciowy; a lubo usposobienie takie panuje dziś prawie ogólnie i nie zasługuje na zarzut jeśli się objawia u przeciętnego śmiertelnika, jednak u kronikarza jest ono brzydką wadą i grzechem niemal śmiertelnym. Biję się więc w piersi i ogromnym głosem krzyczę *mea culpa!*, a wchodząc na drogę poprawy, chciałbym Wam coś weselszego powiedzieć... ale co? w tem sztuka!

A może wam sprawi przyjemność nowina, że stary król fortepianu, Liszt, w tryumfalnej swojej przejażdżce, którą obecnie odbywa po Europie (był w Paryżu a teraz jest w Londynie), w drodze do Petersburga zawadzi i o Warszawę, gdzie zabawi dzień jeden. Otóż łakomi na wszystkie tego rodzaju kaski nasi filantropi, zamierzają wyzyskać ten krótki pobyt u nas prałata-pianisty, i uprosić go o zagranie na jakiś cel dobroczynny. Cieszcicie się więc panie i panowie, nadzieją oglądania tej świetnej gwiazdy przy zachodzie, którą widzieliście i słyszeli ongi—naturalnie nie wszyscy—kiedy wschodziła z całym blaskiem na widokregu sztuki. Główna różnica tych dwóch chwil w życiu wielkości będzie ta, że Liszt stary i ksiądz, nie wyrze zapewne tego wstrząsającego wrażenia, jakie wywierał niegdyś, kiedy był młody i—do wzięcia... Tak to nawet wielkość ulega wpływom czasu i okoliczności. *V a n i t a s v a n i t a t u m!* panie dobrodzieju, i koniec.

A jednak na wielkość chorujemy niemal wszyscy, począwszy od tych, którzy potężną prawicą trzęsą losami ludzkości, aż do owej karlicy, która była tak mała, że umierając garderobę swoją zapisała na suknie dla lalek, gdyż na co innego nie byłaby się przydała. A jednak kazała się gwałtem pochować w wielkiej trumnie, żeby choć pobożnych co pójda za jej pogrzebem oszukać, iż miała wzrost przyzwoity. . O komedyo życia ludzkiego!...

We czwartek d. 15 b. m. w obudwu izbach sejmu pruskiego padły ostatnie strzały w antypolskiej kampanii; odbyło się trzecie czytanie projektów do ustaw kolonizacyjnych i szkolnych. W izbie deputowanych przemawiali jeszcze przeciw ustawom z polaków dep. Wierziński i Kantak, z Niemców Windthorst, usiłując wykazać jeszcze raz, że one są zbyt bezwzględne i będą bezowocne; — usiłowali naturalnie bez nadziei uzyskania rezultatu. W izbie panów świetnie przemawiał Kościelski, dowodząc, że ustawy będące przedmiotem dyskusji, wyjdą tylko na pożytek tych, przeciw którym są wymierzone, a natomiast sprowadzą agitację socjalno-demokratyczną na grunt, na którym dotąd nie mogła zapuścić korzeni. W końcu wyraził zdziwienie, że przed wniesieniem tych drakońskich ustaw rząd nie próbował na innej drodze porozumieć się z polakami. Odpowiadał Kościelskiemu sam książę Bismarck, powtarzając stereotypowe już teraz zapewnienia, że ustawy pomienione nie mają na celu wytępienia żywiołu polskiego, ale jedynie obronę niemieckiego przed polonizacją. Koniec posiedzenia był oczywiście taki sam, jak w izbie deputowanych: ustawy przyjęto znaczną większością.

Książę Aleksander Bułgarski zawiadomił nareszcie Portę, że zgadza się z wolą mocarstw, nie zrzekając się jednak pierwej poczynionych co do swego stanowiska zastrzeżeń. Kwestyę bułgarsko-rumelijską możnaby przeto uważać za ukończoną, gdyby nie podejrzane ruchy w Mace-

donii, które mogą przygasający już płomień nanowo rozdmuchać. Grecya dotąd nie uległa jeszcze naleganiom mocarstw o rozbrojenie.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Od Redakcyi.** Starając się o możliwe urozmaicenie treści pisma, pomimo niewielkich jego ram, wprowadzamy nową rubrykę, którą szanowni czytelnicy znajdą już w numerze dzisiejszym p. t. „*M o z a j k a l i t e r a c k o - a r t y s t y c z n a*“. — W rubryce tej będą podawane stale, co dwa tygodnie, w formie lekkiej gawędki, nietylko wiadomości o wszelkich nowościach w y d a w n i c z y c h, ale nadto będą tu notowane skrętnie wszelkie ważniejsze objawy życia i ruchu na polu literatury i sztuki w ogóle. Tutaj też czytelnik znajdzie zarówno wiadomości o nowych płodach pędzla i dłuta, jak i o nowo wystawionych utworach scenicznych. Słowem, będą to pogawędki odpowiadające w zupełności swojemu tytułowi, a wprowadzając je, czynimy to z myślą, iż tym sposobem dogadzamy życzeniu większości czytelników naszych.

**Wystawy.** Na Wrzesień r. b. zapowiadają dwie wystawy w Warszawie: 1) nasion zbożowych, ogrodowych i pastewnych i 2) przedmiotów należących do tak zwanego przemysłu domowego.

**Kolonizacja w praktyce.** Według doniesień dziennikarskich, 46 właścicieli ziemskich w Poznańskim, narodowości niemieckiej, ofiarowało rządowi pruskiemu majątki swoje do nabycia na kolonizację.

**W Dubnie** projektują Towarzystwo zaliczkowo-wkładowe ziemiańskie, które ma udzielać pożyczki na zastaw zboża.

**Komissya** wyznaczona do zrewidowania działalności komisarzy włościańskich w Królestwie, przybędzie, jak donosi „Kraj“, z Petersburga zaraz po świętach Wielkiejnocy.

**Zjazdy handlowe.** W Towarzystwie popierania przemysłu i handlu (w Petersburgu) powstał projekt urządzenia peryodycznych zjazdów handlowych. Zjazdy takie odbywałyby się we wszystkich ogniskach większego ruchu ekonomicznego. Między innymi w projekcie pomieszczone: Warszawę, Łódź i Lublin.

**Z prasy.** „Przegląd Tygodniowy“, który od Nowego Roku począł wychodzić „po amerykańsku“ i powiększwszy nieco format, szeroko opowiadał czytelnikom o swoim dla nich poświęceniu, teraz uagle zmniejszył o połowę objętość, tłumacząc znowu tym samym czytelnikom, że „przez miesiące letnie“ nie chce ich zbyt utrudzać czytaniem... To wcale nie „geszeft“—prawda panie „Przeglądzie“—to tylko „Rola“ jest *g e s z e f t e m*...

W Krakowie zapowiedziano wydawnictwo nowego dziennika p. t. „Gwiazdka krakowska“.

**Odczyty.** Ostatni odczyt p. L. Janikowskiego, jaki się odbył w ubiegłą Niedzielę, był nietylko równie zajmującym jak poprzednie, ale obejmował zarazem treściwe sprawozdanie rezultatów wyprawy. A rezultaty te zawierające się w dokładnych mapach zwiedzanych okolic, w mapach, które zyskały uznanie najpierwszych towarzystw geograficznych, w kolejkach jakie podróżnicy przywieźli ze sobą, a głównie w moralnych wpływach na dzikie ludy miejscowe, rezultaty te, powtarzamy, w obec zwłaszcza nadzwyczaj skromnych środków, jakimi rozporządzała wyprawa, można naprawdę nazwać poważnymi. W tem też sprawozdaniu mieści się zarazem odpowiedź dla pewnych dziennikarskich krzykaczy (między którymi mistrz Aleksander stanął, jak zwykle, w pierwszym rzędzie) co to, nie zakrzusiwszy się nawet publicznie wygłaszanym fałszem, wyprawę Rogozińskiego obwołali jako „bezwocną“. Prelegentowi żegnającemu rodaków i udającym się znowu w odległe i nieznanne krainy afrykańskie, towarzyszył gorący okłask publiczności. Niechże w tych nowych trudach, jakie nieustraszeni podróżnicy podejmują nanowo, i nasze, serdeczne, starodawne: szczęście Boże! — będzie stale z nimi.

W dniach 30 Kwietnia, 2 i 4 Maja r. b. Stanisław hr. Tarnowski mieć będzie w Warszawie, w sali Ratuszowej, trzy odczyty „O literaturze polskiej za Stefana Batorego“. Dochód z odczytów przeznaczono na rzecz Osad Rolnych oraz Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi.

**Ze sztuki.** Jeden z wydawców lwowskich zawarł z Juliuszem Kossakiem umowę co do ilustracji wszystkich dzieł Adama Mickiewicza.

Na wystawie Akademii sztuk pięknych w Petersburgu wyróżniają się zaszczytnie cztery rodzajowe obrazki z życia dawnych rzymian, pędzla p. Stefana Bakałowicza.

**O Bohdanie Zaleskim w Czechach.** Zgon wieszczki ukraińskiego wywołał także i w Czechach, a zwłaszcza w kołach literackich, głęboki smutek i żalobę szczerą. Zaleski bowiem cieszył

się wśród Czechów wielką i prawdziwą sympatją, a jego utwory były już dawniej na język czeski tłumaczone. Dziś też prawie we wszystkich pismach czeskich znajdują się artykuły poświęcone pamięci twórcy „Ukrainek“.

**Pielgrzymi do Rzymu.** Około 30 pielgrzymów, po większej części włościan, udało się przez Kraków na uroczystości wielkotygodniowe do Rzymu. Z Krakowa pielgrzymi mają się udać na miejsce pod przewodnictwem osoby znającej Rzym i jego stosunki. Dla pielgrzymów przygotowano w Rzymie mieszkanie w pałacu Mignatelli przy Piazza di Spagna.

**Stryj,** jedno z większych miast prowincjonalnych Galicji, dotknęła w tych dniach straszna klęska pożaru. Według relacji telegraficznej „Kuryera Warsz.“ spłonęło 600 domów, wszystkie sklepy i magazyny, a sześć tysięcy osób pozostało bez chleba i dachu. Reszta, kilka tysięcy ludzi opuszcza rumowiska spalonego miasta i poszukuje przytułku we Lwowie lub okolicznych miasteczkach. Sto przeszło prztem osób znalazło śmierć w płomieniach. Ogólne straty, według pierwszych obliczeń, wynoszą do 5-ciu milionów złr.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Pani M. Gierłowicz w Pińsku — Pan Kozłowski, autor nagrodzonego dramatu, o ile mogliśmy się dowiedzieć, jest rodem z Królestwa. Za poparcie i życzliwość serdeczne sz. pani ślemy podziękowanie.

Sz. ks. J. Słoniewski w Letyczewie. Owszem, wskazówkami takimi najchętniej służyć zawsze będziemy. Po zebraaniu informacji, możemy wskazać firmę polską: „Drzażdżyński i S-ka“ Orla N. 6 nowy; inne składy blachy cynkowej są niemal wyłącznie w ręku żydowskim. Na szczegółowe zapytania firma wspomniana zobowiązana przez nas została do dokładnej odpowiedzi listownej.

„Właściciele sklepu chrześcijańskiego w Br.“ Czyniąc zadość życzeniu sz. pani, sprawdziliśmy tę rzecz bliżej i przekonaliśmy się, że te same warunki, jakie handlującym „ofiarują“ żydowskie „składy wyrobów tabaczknych“, mieć można i w składach polskich. Między innymi, możemy w tej chwili wskazać sz. pani firmę: „Kołodziejski i S-ka“ Nowy-Swiat Nr. 51 (róg Wareckiej). Co do słusznego z wielu względów żądania, aby hurtowe składy polskie dawały większy niż zwykle, „rabat“ nowo-otwierającym się na prowincyi sklepom chrześcijańskim, postaramy się i tę rzecz powoli przeprowadzić, choćby przez podawanie adresów takich składów hurtowych, które żądaniu temu, we własnym, dobrze pojętym interesie, uczynią zadość.

Pani A. Adamskiej. — Zrobimy użytek w przyszłym numerze.

P. Sakowicz w Babezewie. — Pozostało u nas od prenumeraty za kw. I i II-gi r. b. „Dziennika dla wszystkich“, 40 kop. jest do dyspozycyi sz. pana.

P. J. Geld. — Tak jest, łaskawy panie: „reklamujemy“ i „reklamować“ będziemy sumiennie a walczące z niesumienną i nieprzebiegającą w środkach konkurencją, firmy polskie, bo to właśnie jest jednym z głównych celów pisma, które panu tak bardzo nie przypada do smaku, że aż redaktorowi jego życzy „wszystkich chorób“. Pojmujemy i złość i ten żal za monopolem, lecz czyż mało jeszcze mieliście go dotychczas?..

### Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). **JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139),** sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-17)

### Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,** ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**CZAPKI i KAPELUSZE** **MEZKIE** Medalem nagrodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

### W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

### Polski Kantor Bankierski

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-17)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### Wspierajcie przemysł krajowy!

**S. Glińskiego,** Szuwaks glicerynowy, uznanej  
**S. Glińskiego,** Smarowidło do butów. [dobroci.  
**S. Glińskiego,** Atramenty rozmaite,  
**S. Glińskiego,** Tusz do pieczętek.  
Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

MARSZAŁKOWSKA

dow W-go Gundelacha Nr. 145, w oficynie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD

### MASZYN DO SZYCIA

N. WOJDA,

dawniej

(3-1)

### Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancya dwuletnia — reperację przyjmuje.

### H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

Warszawa—Miodowa 2/4

polecają świeżo otrzymane:

Nasiona roślin pastewnych, okopowych i traw w wyborowym gatunku, jako to: marchew, buraki, lucerna francuzka, koński ząb, etc.

CENNIKI NA ŻĄDANIE, GRATIS.

6-6

Nowo-założona fabryka

### TRIPOLITU

Ludwika STUMPFA w Kielcach

Zawiadamia

p. p. Rólników

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od miłośności gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przysparza także gips mielony i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franko. (4-3)

### WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA, PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŹN, KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KAŁOSZE, PARASOLE, PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI i PORTEFELE na PAPIERY (52-37)

poleca FABRYKA i MAGAZYN

**T.L. BREYMEYER,** Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Nagrodzona na ostatnich wystawach



FABRYKA  
BISZKOPIÓW I CUKRÓW DESEROWYCH  
**I. SZTENDEL**



Marszałkowska Nr. 152, róg Zielonego placu.

Poleca szanownej publiczności BISZKOPIY i HERBATNIKI oraz rozmaite DROBNE CIASTECZKA, dające się przechowywać parę miesięcy, nie ulegając zepsuciu.

Herbatniki w 50 gatunkach . . . . .	funt 40 kop.	Sucharki Presburskie . . . . .	funt 50 kop.
Ciasteczka lekkie biszkoptowe . . . . .	50 "	Węgierskie, czekoladowe i waniliowe . . . . .	60 "
Wybór najrozmaitszy Ciasteczek migdałowych . . . . .	60 "	damskie, cieszące się uznaniem konsum., paczka 20 "	
Biszkopty de Reims . . . . .	60 "	Biszkopty angielskie, jako to: Alberr, Półksiężyc, Mixed, Dagemar, Orzechy i t. d. . . . .	funt 40 "
Sucharki Karlsbadzkie „Zdrowia” . . . . .	25 "		

oraz wielki wybór CUKRÓW DESEROWYCH, CZEKOLADY i PIERNIKÓW.

POŁĄCZENIE TELEFONEM.

(6-2)

# BUSKO

3-1

Zdroje Siarczano-solne, Jod. Brom, sól gorzką zawierające. — Kąpiele z wody mineralnej i z mulu mineralnego. — Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Dojazd: Drogami żelaznymi do Kielc, z Kielc do Buska omnibusem pocztowym i dorożkami.

Zdroje buskie wskazane są: w zółzach, reumatyzmie, podagrze, przymiocie (syphilis) spadkowym i nabytym w merkuryalizmie, w porażeniach, nerwobolach, katarze błon śluzowych, w wysiękach pozapalnych, stawów, macicy, w cierpieniach kości, w skórnych chorobach.

Orkiestra dobra, zabawy tańczące, gazety, czytelnia, teatr, restauracja w zakładzie kąpielowym, staraniem zarządu wód do porządku przyprowadzona, wydawać będzie obiady wspólne, Table d'hôte, a na porcyje tylko na zamówienia. O mieszkanie należy się zgłaszać do zarządu wód, z marką na odpowiedź. Poczta, Telegraf w miejscu.

Zapłata

po skutecznieniu

## OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów i pary w kuchniach, pralniach, etc., aparatem J. Swiecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

12-9 robót.

NOWO-OTWORZONY

## MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH

posiada znaczny wybór materiałów bardzo gustownych, po cenach możliwie najniższych. Za dobroć i dokładność roboty firma poręcza. — Filia mego sklepu na Święto-Krzyżkiej N. 19, otwarta i nadal, z czem się poleca względem JW. i WW. Panów z uszanowaniem

(6-3) **T. Skulski.**

Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasińskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

40-26

## EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na firmę i adres na artykułach. Warecka Nr. 1.

Aprobowane przez Urząd Lekarski m. Warszawy

NOWO-OTWORZONE

## Chemiczno-Techniczne LABORATORYUM

MAGISTRA FARMACJI

### Jana Hakebeila et Com.

w Warszawie

Warecka Nr. 1, w domu W-go Schlagera, ma honor polecić swe wyroby, jako to:

Wodę kolońską nie ustępującą dobrocią zagranicznej.  
Puder znany jako najlepszy od lat 30-stu.  
Pomady wyborowe.  
Perfумы na tuty, w 20-stu odmianach.  
Mydła toaletowe.  
„Włosnik“, wodę wzmacniającą i niezawodnie odradzającą włosy.  
Elixir do płukania zębów, Eau de Botot.  
Proszek i Krede do czyszczenia zębów,  
Oraz artykuły codziennych potrzeb domowych, jako to:  
Farbkę do bielizny, taną a najpraktyczniejszą.  
Atrament czarny i kolorowy, nieszkodliwy.  
Proszek Perski i Dalmacki.  
Masa i Wosk do podłóg i t. p.

P. P. Handlującym odstępuje się znaczny rabat. — Obstalunki natychmiast się odsyła

Cena „Włosnika“ z przysługą rs. 3—za przesyłkę pocztową nie dolicza się nic.

## GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa NAJTANIEJ

u  
Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

103

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**  
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

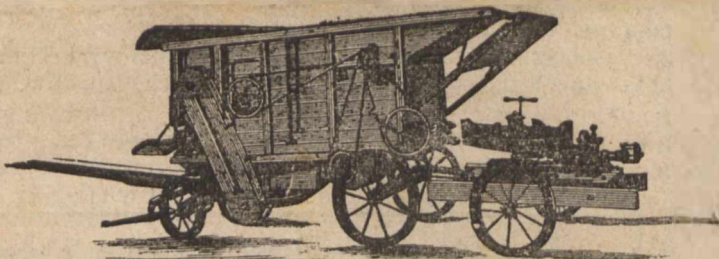
(13-2)

# ZAKŁADY TOWARZYSTWA PRZEMYSŁOWEGO „LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN“ w Warszawie.

przyjmują obstalunki na **odkładnice stalowe** do pługów uniwersalnych Rudolfa Sack'a, oraz na inne części składowe. (Ceny niższe).

**POLECAJĄ RÓWNIŻ NA ZBLIŻAJĄCY SIĘ SEZON :**

**PŁUGI** Wrzesińskie, systemu Cichowskiego, Dombast'a, Eckert'a, Łupickiego, Ozmianna, Sack'a, Taatz'a i inne.  
**ZRYNACZE i POKRYWACZE** 3 i 4 skibowe, **WIELOSKIBOWCE, BRONY, DRAPACZE, EKSTYRPATORY, KULTYWATORY** Kuhnke'go i inne, **NOŻE** do krajania łąk i nowin, **OBSYPNIKI, PIELNIKI** Sobieralskiego, Howard'a, szląskie i innych systemów, **RADEŁA, WALCE** pierścieniowe różnej wielkości, **ZNACZNIKI, SIEWNIKI** uniwersalne Robilland'a i Eckert'a, oraz rządowe różnych systemów, **SIEWNIKI** szczoteczkowe do konieczyń i tyżeczkowe do rzepaku. Narzędzia powyższe, oraz wprowadzone nowe typy **machin**, wykonane z uwzględnieniem warunków miejscowych podług systemów, uznanych powszechnie za najlepsze, jako to :



**Młocarnie sztyftowe i cepowe, Lokomobile, Maneże, Wialnie, Sieczkarnie, Młyny i Śrótowniki patentowane „Excelsior“**

**SYSTEMU SCHEJA i t. d.**

znajdują się zawsze w magazynach w wielkim doborze.

Wzrost zapotrzebowania ze strony Ziemiaków na wyroby krajowe pozwolił Towarzystwu rozwinąć działalność Wydziału Rolniczego i powiększyć kilkakrotnie produkcję machin.

Stala wystawa, składy i kantor, przy ul. S-to Jerskiej Nr. 10, Kantor i warsztaty, Smolna Nr. 2 (Solec). (2-2)

## 12-6 TANI, POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą  
**W. Kleczyński**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),  
w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

### CENNIK:

- Materiały w kratkę, od kop. 12.
- Materiały gładkie, po kop. 22½, 25, 30, 35
- Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.
- Changeant 2 lok. szerok. po kop. 45 i 50.
- Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.
- Moussejine de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.
- Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.
- Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.
- Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.
- Porcelfal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.
- Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.
- Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.
- Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.
- Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.
- Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

## SPECYALNY SKŁAD NASION

**Estreich i Podbielski** (6-5)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazynu Ubiorów Męzkich

**J. Modzelewskiego**  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-4)

## SKŁADY WÓDEK I WIN J. A. Weychert

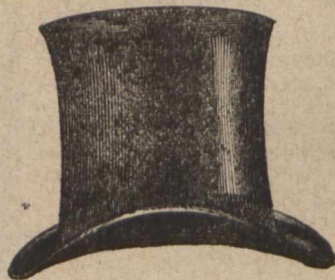
Trębacka Nr. 1. — Wierzbowa Nr. 6.  
(róg Krak. Przedm.) (Hotel Angielski.)

POLECAJĄ AMATOROM:

Prawdziwą **Starą Litewską** oraz wszelkie gatunki **Wódek** z dystylarni w Jeziorku, odznaczonej **Medalem Złotym** w roku 1885 w Warszawie — po cenach fabrycznych.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE**

na garnce i butelki. (4-4)



## 16. Szeroka-Freta 16 KAPELUSZE wodotrwałe

tanie i dobre cylindrowe, filcowe, dziecinne w różnych gatunkach i najświeższych fasonach, przyjmują się stare do odnawiania choćby najbardziej zniszczone na modne fasony (2-2)

**J. Bienkowski.**

**Treść numeru.** Gospodarka finansistów warszawskich, VII. — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Hreczkosieja. — Mozaika literacko-artystyczna. — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę (d. c.) — **W dodatku:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Апрелья 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Patrz **DODATEK.**